N^er 240. ROK 1846. SRODA 28 PAŹDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 4''' 457	+ 8, 2	3, 51	Wschodni słaby	Pochmurno	Deszcz
26	2	4, 709	+ 11, 7	4, 55	„ „	„	
	10	5. [illegible]	+ 8, 8	5, 72	„ „	„	Deszcz

Wiadomości zagraniczne.

— *Wiedeń 9 Października.* —

J. K. W. xiążę Pruski objadował wczoraj u posła angielskiego sir Roberta Gordon. Wieczorem udał się xiążę do Schönbrun, gdzie na tamecznym zamkowym teatrze dane były sceniczne przedstawienia, po ukończeniu których nastąpiła kolacya. Dziś wieczór xiążę Pruski pożegnawszy się z Cesarzem i rodziną cesarską, udał się na kolei żelaznej oddzielnym pociągiem do Pragi, zkąd xiążę pojedzie przez Drezno do Wejmaru, gdzie zjedzie się z swą dostojną małżonką.

— *Wenecya 2 Października.* —

Wiceadmirał arcyxiążę Fryderyk, po ukończonych ćwiczeniach na morzu, przedsięwziął z częścią eskadry podróż do Neapolu, i w tym celu opuścił d. 29 września port Gravoza. Nadzwyczajnie zły czas może nieco spóźnić jego przybycie do dostojnéj siostry.

— *Nürnberg 26 Września.* —

Zawarty między tutejszym magistratem i p. Forter układ względem oświetlenia gazem tutejszego miasta, potwierdzony został przez rząd bawarski. Konsens udzielony jest na lat 25, a oświetlenie gazem ma się rozpocząć najdaléj z końcem 1847 r.

— *Bruxella 10 Października.* —

Zwyczajne posiedzenia izb otworzone będą d. 9 listop.

Wczoraj przybył tu w przejeździe do Wiednia nowy poseł angielski przy dworze austryackim, lord Ponsonby, z rodziną i licznym orszakiem.

— *Paryż 11 Października.* —

Król w towarzystwie jenerała Chabannes i 2 służbowych oficerów zwidził stajnie w Monceaux i oglądał tam konie, które król wyspy Maskat przesłał mu w podarunku. Ztamtąd udał się monarcha do Neuilly i wieczór powrócił do St. Cloud.

Xięstwo Montpensier w towarzystwie xcia Aumale przybędą d. 23 lub 24 października do Bajonny, gdzie na ich cześć dana będzie świetna uczta. Xiążę Aumale uda się z Bajonny prosto do Paryża, a młoda para do Pau, gdzie w zamku Henryka IV. kilka dni zabawi.

Lord Brougham miał kilka konferencyj z królem. Domyślają się, że polityczne cele były ich przedmiotem.

Hugo ma polecenie ułożenia kantaty z powodu zaślubin xcia Montpensier.

Dowiadujemy się, że dwaj francuzcy ajenci wysłani zostali do Egiptu i Rossyi dla zakupienia zboża.

Minister marynarki otrzymał od kapitana Bruat z Papeiti depeszę pod d. 3 czerw., w któréj tenże donosi o kilku potyczkach, jakie na czele 800 francuzkiego lądowego i morskiego wojska oraz 200 sprzymierzonych krajowców z nieprzyjacielskiemi wyspiarzami stoczył, po porzednich ciągłych ich napadach na Papeiti i inne francuzkie stanowiska.

»Korzystając z obecności admirała Hamelin, wyruszył kapitan Bruat dnia 8 maja przeciw obozom powstańców w Papenoo i Punavia, wyparował ich najprzód z ich stanowisk w Papua, Ahoen i Tapahi, następnie uderzył dnia 10 na cztery przez nich wystawione warownie, i te po walce, w któréj francuzi utracili trzech ludzi a 13 mieli ranionych, dostały się w moc jego, poczem zabrał im jeszcze dwa stanowiska i stanął obozem do dnia 23 w Papenoo, zniszczywszy wszystko coby mogło być użyte do wzniesienia nowych punktów oparcia dla powstańców owéj okolicy; a w ważnem stanowisku Tapahi kazał wystawić blockaus, który otwiera francuzom drogę do wschodnich powiatów wyspy, a krajowcom tę część wyspy zamyka.

»Dnia 24 kapitan Bruat wkroczył z swą kolumną w dolinę Fantahna, zniszczył i tam wszelkie źródła pomocy nieprzyjacielowi i opanował siłą jeden punkt obwarowany. Dnia 28 wyru-

szył z Haapahi do Punavia, którą dnia 29 wraz z wejściami do doliny, do któréj się ztamtąd krajowcy schronili byli, kolumnie swojéj obsadzić kazał.

»Dnia 30 o godzinie 5 rano, wyruszono z 4ma kompaniami i jedną haubicą przeciw nieprzyjacielowi, który swe pierwsze szańce bez wystrzału, a drugie po utarczce opuścił. Kapitan rozkazał wprawdzie w tém miejscu się zatrzymać, ale straż przednia spowodowana przez sprzymierzonych Indyan, którzy służąc za zwiadowców, sądzili że warownia została opróżniona, unieśli się zadaleko w wąwozy doliny, prawie prostopadle skałami otoczonéj. W tym punkcie powstańcy zgromadzili swoje siły i przyjęli francuzów rzęsistym ogniem z ręcznéj broni, podczas gdy ze skał zrzucano kamienie. W téj walce francuzi mieli 6 zabitych, między któremi szef batalionu, i 15 ranionych. Nieprzyjacielskie stanowisko zostało jednak zdobyte, i kapitan Bruat przybył do Panavia, gdzie pozostał, przedsiębiorąc środki, aby powstaniom krajowców koniec położyć.«

Minister robót publicznych, p. Dumon powrócił do Paryża z podróży po Anglii, a admirał Mackau z swéj objażdżki inspekcyjnéj.

Korrespondent londyński zapewnia w *National*, że hr. Montemolin nie postał wcale w Anglii i że innego młodego człowieka jego wzrostu wzięto za niego.

Podróż morska xięcia Joinville do Włoch miała mieć cel jedynie dyplomatyczny, to jest utwierdzenie serdecznego porozumienia pomiędzy Francyą i dworami włoskiemi. Przyjęcie tego królewicza w Neapolu miało być dosyć zimne.

Jeden z dzienników francuzkich twierdzi, że popierana przez królowę Krystynę hiszpańska wyprawa jenerała Flores przeciwko rzeczypospolitéj Równikowéj (Ecuador), ma na celu utworzenie wielkiéj monarchii w Ameryce hiszpańskiéj, na któréj czele postawionyby został pan Muñoz, mąż królowéj Krystyny, jako król lub cesarz. — W związku z tym planem doniosły już inne dzienniki, że taż królowa stara się o wyjednanie dla swych dzieci z drugiego małżeństwa zrodzonych stopnia Infantów hiszpańskich.

W Marsylii robotnicy, kopiący rowy pod koléj żelazną, znaleźli przy brzegu bulwarku, w głębokości trzech metrów, nasamprzód kilka kostek, a potem ogromną kupę szkieletów. Te szkielety leżały jeden na drugim bez porządku. Z wierzchu zaś i na dnie dostrzedz się dało wapno. Znaleziono również niektóre części odzieży i kilka monet. Były to sztuki trzy i sześcio-frankowe i monety po 24 sou, z popiersiem Ludwika XV., bite w latach 1717, 1718 i 1720. Monety po 24 sou błyszczały jak nowe. Wykopano więcéj jak 50 fur kości i odwieziono je na smętarz. Ze wszystkiego należy sądzić, że trupy te zakopane tu zostały w czasie dżumy 1720 r. Nieporządny układ szkieletów, stępel monet, z których nie ma ani jednéj późniejszéj; dwie warstwy wapna, sąsiedztwo byłego szpitala, świadczą, że te kości są szczątkami zmarłych od zarazy w owym roku.

Roboty około kolei żelaznéj z Tours do Nantes, prowadzone będą o ile tylko będzie można przez cały ciąg zimy.

Z Tulonu donoszą o przybyciu tam jeńców arabskich, którzy mają być przewiezieni do brzegów afrykańskich, dla wymiany ich za francuzów w niewoli u Abdelkadera zostających.

Dziennik *France* donosi w dzisiejszym numerze: »Możemy z pewnością donieść, że z Paryża wyszły do wielkich mocarstw oświadczenia, w których do dawnych rękojmi dodane są nowe, iż korony Francyi i Hiszpanii nigdy na jednéj głowie połączone nie będą. Idzie tylko o to, czy te oświadczenia będą uważane za dostateczne, albo czy Anglia będzie obstawała za ponowieniem zrzeczenia się traktatem Utrechtskim określonego, o ile takowe może się nawet ściągać do dzieci xięcia Montpensier i Infantki Donny Ludwiki hiszpańskiéj.«

— *Madryt* 5 *Października.* —

Władze cywilne prowincyi tutejszéj udały się wczoraj do Buitrago, gdzie dziś przybędą królewiczowie francuzcy, i gdzie przygotowano dla nich świetny objad na 60 osób. Jutro wyjedzie naprzeciwko nich poseł francuzki. Ale o któréj godzinie odbędą swój wjazd do Madrytu i przez którą bramę, to wszystko, stósownie do żądania posła francuzkiego, jest tajemnicą. Zaraz po obrzędzie zaślubin, jedna para nowożeńców wyjedzie do Aranjuez, druga do Pardo.

Z początku sądzono, że znaczne koszta uroczystości z powodu podwójnych zaślubin pokryje królowa lub skarb publiczny. Teraz dopiero dowiadujemy się, że te wydatki ciążyć będą jedynie miasto Madryt; minister skarbu wydał właśnie rozkaz, że i tak już wysoki podatek od konsumcyi miejskiéj, uiszczany przy rogatkach, dopóty w podwójnéj wysokości będzie pobierany, dopóki nie zostaną pokryte koszta tych uroczystości.

Słychać, że ojciec dostojnego nowożeńca, Infant Don Franciszek a Paula, zaraz po zaślubinach syna swego spowodowany będzie do opuszczenia Madrytu i Hiszpanii. Wczoraj, w dzień imienin tegoż Infanta, polecono oficerom i władzom, aby się nie udawały do niego dla złożenia mu powinszowania. Zakaz ten sprawił wielkie wrażenie.

Poseł angielski, którego hotel przez ajentów policyjnych jest otoczony, ani złoży królewiczom francuzkim swego uszanowania, ani też znajdować się będzie na żadnéj uroczystości.

Prezes rady p. Isturiz, doręczył znowu notę posłowi angielskiemu, w któréj oświadczył, że rząd hiszpański nie może dopuścić protestacyi założonéj przez gabinet londyński przeciwko zamężciu Infantki, że zaślubiny odbędą się i że przyszłość okaże zupełną bezzasadność obawy, jaka mu przedstawiano.

W tych dniach poseł angielski wyprawił do różnych portów hiszpańskich depesze dla tame-

cznych konsulów angielskich. Dnia 30 z. m. angielski parostatek wojenny zawinął do portu Kartageny i oddał depesze tamecznemu konsulowi.

— *Dnia* 6 *Października.* —

Królewiczowie francuzcy odprawili dziś uroczysty wjazd do stolicy tutejszéj przez bramę del Sol, w towarzystwie wszystkich władz cywilnych i wojskowych. Droga do zamku królewskiego zajęta była przez podwójny szpaler wojska, środkiem którego orszak uroczysty postępował. Królewiczowie trzymając kapelusze w ręku, witali na wszystkie strony uprzejmie. W téj chwili wojska rozeszły się do koszar.

Wiadomości z Katalonii donoszą znowu o ukazaniu się band zbrojnych karlistów.

Dz. *Heraldo* pisze: Ojciec Sw. i kardynał Gizzi tak wyraźnie wynurzyli zadowolenie swoje z podwójnego małżeństwa, że wielu karlistów radziło Don Karlosowi, aby nie osiadał w Rzymie, jak miał zamiar, gdyż dwór papiezki przyjmie go ozięble. Pius IX objawia jaknajwiększy szacunek dla króla Ludwika Filipa.

Rozmaitości.

ZERWANE ZWIĄZKI.

(Ciąg dalszy.)

Wchodziło się do niego przez małe nizkie drzwi, nad któremi było okno, przez które miało przechodzić światło do wązkiego korytarza, lecz gruba powłoka kurzu i pajęczyna odwieczna pokrywała szyby. W głębi korytarza zaledwie dostrzedz można było komórkę przeznaczoną na mieszkanie dla odźwiernego, do któréj przekradało się słabe światło z małego podwórka, otoczonego ze wszystkich stron murami, na piętro wysokiemi, w których w nierównych od siebie odstępach, znajdowały się ciasne otwory, nazywane przez właścicieli jużto dymnikami, jużto oknami, stosownie do tego jak mają do czynienia z poborcą podatków lub lokatorami. Schody były zaokrąglone twardą grudą z czasem naniesionego błota. Na każdem piętrze okno spuszczane, niemniéj szanowane przez ręce odźwiernych, jak okno nad drzwiami przy głównem wejściu, przepuszczało z trudnością ponure światło do muru brudno-żółtego i zawsze wilgotnego.

Najęte przez Edwarda dwa pokoje, znajdowały się na 3 piętrze. Pierwszy, z którego drzwi wychodziły na schody, był obszerny, przewietrzony, ale zimny; drugi również był smutny i goły, ale daleko mniejszy.

Gdy Edmund i Leonia urządzili się w tem mieszkaniu jakby biedni wyrobnicy, niepohamowany i głęboki smutek opanował ich dusze, i spoglądając na siebie wzrokiem, w którym malowała się opuszczająca ich odwaga i przygnębienie, nie mówiąc nic do siebie, rzewnemi zalewali się łzami.

Mój biedny przyjacielu! rzekła Leonia; ja to ciebie przywiodłam do téj nędzy. Należało nam zostać w Londynie, gdzie los zaczął cię w końcu wynagradzać za twe prześladowania.

Nie, nie; bo tam twoje życie było w niebezpieczeństwie. Lecz jakże się nie mam smucić, o mój Boże! widząc ciebie niegdyś tak szczęśliwą i przyzwyczajoną do wszystkich przyjemności życia...

Milcz, milcz! rzekła Leonia, zakrywając w dziecinny sposób ręką usta swego kochanka. Jesteśmy w Paryżu; jesteśmy razem; nie masz losu tak nieszczęśliwego, któregoby te dwie myśli nie uczyniły znośnym.

Zresztą, odrzekł Edmund, któremu te wyrazy przywróciły nieco odwagi; znam kilku negocyantów, zobaczę się z niemi; otrzymam bezwątpienia dobrą posadę u jednego z nich albo za ich pośrednictwem, a wtenczas będziemy mogli być, jeżeli nie bogatemi, to przynajmniéj szczęśliwemi.

Któżby na to więcéj nad ciebie zasłużył? rzekła Leonia.

Nazajutrz Edmund wywiedział się o mieszkaniu swych dawnych przyjaciół; lecz po największéj części nie znajdowali się w Paryżu; inni zaniechali stanu kupieckiego; inni nakoniec mieli dostateczną liczbę subalternów. Tymczasem ci ostatni obiecali mu, że przy sposobności nie zapomną o nim.

Ah! mój Boże! pomyślał Edmund, wracając na ulicę Pagevin, zgnębiony i pozbawiony odwagi, z powodu bezskuteczności swych starań; co robić? Jeszcze kilka tygodni, a wszystkie nasze zasoby wyczerpną się, i nie będę miał chleba dla biednéj istoty, któréj nieszczęścia stałem się przyczyną. Pracuj! pracuj! gdzież znajdę pracę?

Przedstawił się w domu, gdzie przygotowywano adressa, prospekta i t. p. ogłoszenia, któremi różnego rodzaju spekulanci zalewają Francyę i otrzymał tam zatrudnienie.

Trzeba tak było kochać jak on kochał Leonię; trzeba było nędzy paryzkiéj, z wszystkich nędz największéj, aby się skłonić do przyjęcia warunków, jakie mu były podane, a którym się poddało ze dwudziestu innych pracowników, co w swéj biedzie za szczęśliwych się poczytywali, że tam mogli zarobić tyle, aby tylko nie umrzeć z głodu. Edmund uczynił to samo co i oni. O 7 rano udawał się do bióra, wychodził z niego o 1, aby na prędce zjeść z Leonią obiad, i zaraz wracać do niego, aby pracować do 8éj wieczór. Dzięki takiéj wytrwałości i zadziwiającéj czynności, która go zatrzymywała 13 godzin pracy, zaledwie raz jeden przerwanéj, mógł na dzień zarabiać 30 do 40 sou.

W czasie, który Edmund przepędzał w biurze, pani Dumeray, bez przestanku zajęta jedną i tą samą myślą, szukała wszelkich sposobów, aby zaspokoić niepokonaną chęć widzenia swéj córki. Dowiedziała się nakoniec, że mąż mieszkał przy ulicy Mail, i po całych dniach przechadzała się na niéj, w nadziei, że ujrzy przejeżdżającą Ludwikę. Często zdarzało się jéj spotykać osoby, które niegdyś u ojca, u męża, lub gdzie indziéj poznała; widziała młode kobiety, które niegdyś były przyjaciołmi, przejeżdżające w przepysznych ekwipażach. Na taki widok odwracała głowę, z bojaźni, aby nie być poznaną. Lecz kto widział ją ubraną skromnie w szarą wełnianą suknię i w kapeluszu wątpliwego koloru, nie byłby się domyślił, że to była owa przed pięciu laty piękna Paryżanka, owa uśmiechająca się i elegancka w Hawrze Paryżanka!... Co się tyczy twarzy, widać było na niéj również znaczne zmiany. Oczy, niegdyś pełne wyrazu i życia, były zapadłe, bez żadnego blasku, policzki blade i wychudłe, chód jéj był powolny i wysilony. Słowem w całéj postaci malowało się dawne i głębokie cierpienie.

Już miesiąc upłynął od przybycia do Paryża,

a Ludwiki nigdzie nie ujrzała. Pewnego wieczoru zobaczyła pana Dumeray wchodzącego do siebie z dziewczynką, mającą siedm do ośmiu lat. W chwilę potem wyszedł sam i przechodząc około niéj, obtarł się o jéj suknię. Bez zastanowienia się zapytała o mieszkanie pana Dumeray i silnie zadzwoniła przy bramie. Niebawem otworzyła jéj służąca w towarzystwie swawolującéj dziewczynki.

IV.

Ludwika Dumeray miała wówczas lat 8, wiek, w którym wszystkie dzieci są piękne zgrabne i wesołe; mianowicie dzieci paryzkie, które zawczasu uczą się od swych rodziców elegancyi i obyczajności, i przepędzają czas wśród zajmujących i bezustannie odmienianych zabawek. Ludwika mogłaby służyć za najpiękniejszy wzór tego rodzaju pędzlowi Dererriego, który lubił malować matki i dzieci. Twarzyczkę miała okrągłą, policzki rumiane, włosy wiły się w kędziory, i cały kształt ciała miała pieszczotliwie zaokrąglony. W tym dniu jéj kibić była ujęta jasną przepaską, a spódnica sukni, odstająca od dołu, lecz cokolwiek krótka, stosownie do dziecinnéj mody, dozwalała widzieć haftowaną falbankę u białych majtek.

Na widok swéj córki tak świeżéj i tak pięknéj, pani Dumeray doznawała niewypowiedzianego wzruszenia i zaledwie nie omdlała z radości. Gdy służąca jéj oznajmiła że pan Dumeray wyszedł, oświadczyła życzenie czekania na niego i usiadła w przedpokoju. Miała nadzieję że ją pozostawią samą z Ludwiką. Chciałaby ją uściskać, powiedzieć że jest jéj matką, napomnieć ją aby była cnotliwą, roztropną i posłuszną przykazaniom Boskim, raz jeszcze ją uściskać i umrzeć. Lecz służąca pozostała bawiąc się przy stole z Ludwiką i z jéj zabawkami. Pani Dumeray zmuszona poprzestać zatem na zadaniu córce kilku pytań zupełnie obojętnych, wpatrywała się w nią z niemem zachwyceniem, i z całéj siły wstrzymując się, aby nie uchwycić jéj w swoje objęcia i nie obsypać jéj pieszczotami.

W chwilę potem, weszła dama mająca około 30 lat wieku, była to nauczycielka Ludwiki. Moja mała przyjaciołko, rzekła do niéj całując ją, wszakże to czas spoczynku, trzeba odmówić pacierz.

Otóż jestem, odpowiedziała Ludwika chętnym głosem wbrew zwyczajowi innych dzieci, które zwykle takie przypomnienie przyjmują z większą lub mniejszą niechęcią.

Natychmiast opuszczając zabawki i lalki, uklękła przy swéj nauczycielce, i śpiewnym, jednostajnym dzieciom właściwym głosem odmówiła pacierze.

Siedząc w kącie w przedpokoju, pani Dumeray przypatrywała się téj scenie, jak jaka zbrodniarka, i odwracała od czasu do czasu głowę, aby otrzeć łzy, które skrycie spływały po jéj twarzy. *(D. c. n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 26 do dnia 27 Października.

Bystrzanowski Wojciech, Petroff kuryer ces. ros., Czechowska Teofila ob., Schultz Anna, z Polski; -- Załuski Zygmund, z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa.

Horodyński Stanisław ob., Łubkowski, do Polski; -- Pauli Ignacy, Aroff porucznik ces. ross., Tümpling, do Galicyi.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 5552.

TRYBUNAŁ

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Wzywa wszystkich prawa do massy ś. p. X. Jana Sropińskiego summy złp. 622 gr. 20½ w Depozycie Sądowym złożonéj, mieć mogących, aby się z takowemi w terminie trzech miesięcy do Trybunału zgłosili. Po upływie bowiem tego terminu massa ta jako bezdziedziczna Skarbowi Publicznemu przyznaną zostanie.

Kraków dnia 14 Października 1846 r.

Sędzia Prezydujący
A. *Karwacki.*

(2r.) Z. Sekr. P. *Burzyński.*

Nro 5291.

TRYBUNAŁ

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Wskutek prośby przez sukcessorów Jakóba Eichorna, a mianowicie Lipmana Eichorna, Barucha Eichorna, Mendla Eichorna, Sory Feigli z Eichornów Rappaportowéj, Gitli Eichorn, tudzież Jakóba Binenfelda jako ojca i opiekuna małoletnich Eliasza i Biny Binenfeldów po zmarłéj Cerli z Eichornów Binenfeldowéj pozostałych dzieci, wniesionéj, o przyznanie im spadku po star. Jakóbie Eichornie pozostałego z domu pod L. 30 w gminie II. Miasta Krakowa i z domu pod L. 167 lit. *A.* w gminie X. Miasta Krakowa stojących, tudzież ruchomości składającego się, Trybunał po wysłuchaniu wniosku Prokuratora w myśl artykułu 12 ustawy Hypotecznéj z roku 1844 wzywa wszystkich prawa do spadku tego mieć mogących, aby się z takowemi w terminie trzech miesięcy do Trybunału zgłosili, po upływie bowiem tego terminu spadek w mowie będący zgłaszającym się sukcessorom przyznany zostanie.

Kraków dnia 10 Października 1846 r.

Sędzia Prezydujący
J. *Czernicki.*

(2r.) Z. Sekr. P. *Burzyński.*

NOTARYUSZ PUBLICZNY

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Dnia 29 m. b. i dalszych od godziny 2éj z południa, w Stradomiu pod L. 27 w gmachu Rządowym sprzedane zostaną przez publiczną licytacyą, za gotową srebrną monetę różne ruchomości, mianowicie szafy, łóżka, stoły, krzesła, stołki i tym podobna stolarszczyzna.

Kraków dnia 25 Października 1846 r.

(2r.) Marcin *Strzelbicki.*